

Szlak bojowy jednej z Platerówek

Siedzę w zacisznym pokoju, popijam kawę i oglądam stare zdjęcia,
pożółkłe listy, odznaczenia, stanowiące własność gospodyni domu,
pani Lidii Prysiażnej, por. rezerwy Ludowego Wojska Polskiego.
Trzymam właśnie w ręku jej podobiznę z lat wojny i okupacji.
Na fotografii dziewczyna w mundurze wojskowym z rogatywką z pol-
skim orzełkiem na głowie, na twarzy maluje się duma, duma, że pełni
żołnierską służbę w imię Tej, co nie zginęła. Obok mnie siedzi
pani Lidia, mimo że zdrowie jej nie dopisuje (reumatyzm, choroba
serca) jest spokojna, uśmiechnięta, pełna optymizmu. Zapytana o
swe losy wojenne, zamyśla się i po chwili zastanowienia z jej
ust płyną słowa, które utrwalam na papierze - w moim notesie:
Urodziłam się 19 marca 1920 r. w miejscowości Barłowce z ojca
Bazylego i Heleny Szuba-Jabłońskich, zamieszkałych w miejscowości
Smolczyce, gmina Korelicze, woj. nowogródzkie. Ukończyłam tylko
pięć klas gimnazjum starego typu, bo trudne domowe warunki material-
ne zmusiły mnie do przerwania nauki i pomagałam rodzicom w gospo-
darstwie rolnym. Gdy wybuchła w r. 1941 wojna między Niemcami
a Związkiem Radzieckim, zostałam 20 czerwca wraz z rodziną wysie-
dlona i wywieziona na Sybir, do miejscowości Tarutino Aczyński,
znajdującej się w rejonie Krasnojarski Kraj. Wyrok władz NKWD
brzmiał - 20 lat zesłania za to, że ja i moja rodzina przyznawała
się do narodowości polskiej. Mieszkaliśmy w nędznej osadzie,
ukrytej w bezkresnej, tajdze syberyjskiej. Drewniane baraki, wyposażone
w skromny sprzęt, to nasze domy. Do miejsca pracy chodziłam wraz
z innymi zesłańcami siedem kilometrów. Dzień pracy trwał 8 go-
dzin. Ręcznymi piłami oddzielaliśmy korę od drewna ściętych
pni i układaliśmy je w sęgi. Czynności te wymagały wielkiego
wysiłku fizycznego, a wyżywienie było liche. Osoba pracująca
otrzymywała dziennie 800 gr. chleba, osoba niepracująca

tylko połowę. Jeśli chodzi o inne artykuły spożywcze, trzeba było się starać we własnym zakresie. Dane nam walonki, własna odzież chroniły nas tylko częściowo przed mrozem dochodzącym nieraz do 40 stopni. Zimno, głód, ciężka praca dawały się wszystkim we znaki, każdy pragnął szybkiego zakończenia wojny, marzył o powrocie w rodzinne strony. Z frontu dochodziły do nas skąpe wieści. Nadszedł rok 1943. Wiosną tegoż roku zaczęły się tworzyć zaczątki armii polskiej w Sielcach nad Oką. Dość miałam katorżniczego życia w tajdze, postanowiłam wstąpić w szeregi wojska polskiego, chciałam być przydatną mej ciemnionej ojczyźnie. Ze zwolnieniem było sporo kłopotu, w końcu udało się i znalazłam się w Sielcach. Tam przydzielono mnie do kobiecego batalionu im. Emilii Plater, zostałam Platerówką. Naszym dowódcą był por. Lisowski, później Aleksander Mac. Nasz ubiór stanowiły: spodnie-pumpy, koszula żołnierska, bluza, pas parcia-ny, skóropodobne buty, rogatywka z polskim orzełkiem. Panowała surowa dyscyplina. Karmiono nas dobrze. Racje żywnościowe, złożone z zup mięsnych, tuczonki, chleba z margaryną, kawy. Znalazłam się w drugiej kompanii fizyliarów. Dziewczęta były zatrudnione w kuchni, pełniły służbę wartowniczą przy magazynach, stanowiły ochronę sztabu dowództwa, sporo czasu wypełniała musztra, zajęcia ideologiczne. Przypomina mi się zabawny epizod: pewnego dnia szłam drogą wzdłuż baraków. Patrząc i mijam się z jakimś mężczyzną w wojskowym mundurze. Nie rozróżniałam jeszcze dobrze stopni oficerskich i... nie zaszalutowałam. Generał (był nim Karol Świerczewski) zdziwiony moją postawą, zatrzymuje się i pyta, dlaczego nie salutuję. Spłoniałam się, a generał uśmiechnął się i poklepał mnie po ramieniu. Widziałam go później w Kiwercach. W październiku zostałam skierowana do Oficerskiej Szkoły Łączności, znajdującej się w Muroni, powiat Gorki. Po jej ukończeniu otrzymałam przydział do sztabu I Korpusu LWP, który stacjonował w miejscowości Laptiewo na Białorusi. Tu gen. Berling promował mnie na stopień chorążego. Wróciłam do Sielc, tam przydzielono mnie do nowo formowanej 3 Dywizji Pie-

piechoty im. Romualda Traugutta, 8 pułku piechoty, samodzielnej kompanii łączności, ^{która} nie objęłam funkcję dowódcy plutonu przy sztabie pułku. Uczestniczyłam w walkach I Armii LWP o przyczółek warecko-magnuszewski, w bojach o Warszawę, dalej mój szlak bojowy wiódł przez Bydgoszcz, Wał Pomorski, Kołobrzeg aż pod Berlin. Z walk o przyczółek magnuszewski utkwił w mej pamięci jeden obraz, tragiczny w swej wymowie. Otóż zajęliśmy ziemianki nad Pilicą. Wieża pobliskiego kościoła stanowiła punkt obserwacyjny dowództwa pułku. Był miesiąc wrzesień 1944r. Linia telefoniczna prowadząca z centrali do punktu obserwacyjnego została wskutek działań ^{bo-} wojennych ^{wojennych} przerwana, należało szybko przywrócić łączność. Miał tego dokonać na mój rozkaz mój zastępca, Rosjanin z pochodzenia. Rozkaz wykonał, ale został ciężko ranny w wyniku ostrzału nieprzyjacielskiego. Bardzo go lubiłam, myślałam, że wróci z rąk i cały. Ciężko mi było na sercu, gdy dowiedziałam się, że zmarł. W międzyczasie otrzymałam stopień podporucznika i wyszłam za mąż za oficera 8 pułku piechoty Władysława Prysiażnego. Po zakończeniu działań wojennych uwieńczonego zdobyciem Berlina znalazłam się wraz z mężem i naszym pułkiem na polskich terenach południowo-wschodnich, w Bieszczadach. Była połowa marca 1946r. W okolicach Horynia grasowała jedna z band UPA. Mój niewielki oddział stacjonował we wsi Lubyca Królewska. Pilnowaliśmy magazynu broni i amunicji. Banda napadła na sztab 8 pułku. Byli zabici i ranni. Skończyło się dla nas szczęśliwie, nadeszła odsiecz i rozproszony wróg przepaść w ostępach leśnych. Z początkiem kwietnia zostałam z wojska zdemobilizowana i wraz z mężem dwa lata później osiedliłam się w województwie poznańskim. Tam podjęłam pracę zarobkową w Szkole Przynosobienia Przemysłowego w Krotoszynie, z początku w charakterze wychowawcy, a później zastępcy dyrektora do spraw wychowawczych. W latach 1950-65 nie pracowałam zajmując się wychowaniem trojga moich dzieci. Wówczas mieszkałam w Gnieźnie. Od r. 1965 byłam zatrudniona w GZO "Polanex" aż do przejścia na rentę inwalidzką. Udzielałam się społecznie i udzielałam